

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



JERZY FICOWSKI

***List do Marc
Chagalla***

Ilustracje Mark Chagall

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Jaka szkoda, że pan nie zna Róży Gold,

najsmutniejszej złotej róży.

Ona miała tylko siedem lat,

kiedy skończyła się ta wojna.

Nie widziałem jej nigdy,

ale ona oczu ze mnie nie spuszcza.

Dwa razy śniegi topniały na nich,

dwa tysiące razy umierały

sześcioletnie oczy Róży Gold.

Brat wyszedł w nocy, napił się wody z kałuży i umarł.

Pogrzebaliśmy go nocą w lesie. Raz wujek wyszedł z bunkra i już nie wrócił. Siedzieliśmy tak ukryci 18 miesięcy, aż Rosjanie przyszli. Wcale nie umiałyśmy chodzić i teraz jeszcze mamy słabe nogi. A Róża jest zawsze smutna, często płacze i nie chce się bawić z dziećmi.

Jak to dobrze, że pan nie zna Róży Gold!

Wybuchłaby dymem kiść bzu,

w której leżą zakochani.

Skrzypce zielonego muzykanta

poderżnęłyby mu gardło.

Brama kirkutu obróciłaby się w proch

albo zarosła cegłą.

Farba zwęgliłaby płótna.

Bo ostatni, najstraszliwszy krzyk

jest zawsze tylko milczeniem.

Jaka szkoda, że pan nie zna Frycka.

Jego matka zdążyła urodzić go

tuż tuż przed wojną.

A on chciał być śledziem, który

ma swoją sól,

albo muchą, której wolno brzęczeć.

Bo jemu wolno było tylko trochę być.

Śniła mu się za szafą cebula,

no to jak miał nie płakać z takich snów?!

Siedziałem za szafą, kolacji nie jadłem. Jak ktoś przychodził, siedziałem cichutko, nawet nigdy nie byłem na słońcu.

Przykrywałem się kołdrą, w której było pełno wszy. Myślałem, że zawsze już tak będę. Oni mówili, że pojedą do Częstochowy, a mnie zostawią. Już chciałem płakać, ale myślałem, co tam, jak oni wyjadą, to wyjdę z za szafy.

Jak to dobrze, że pan nie zna Frycka,

co udawał za szafą pajęczynę!

Siedzi córeczka w zielonym oknie.

Szumi przez lata samowar z Witebska.

Kopcą senne lampy naftowe.

Skrzydlaty śledź jarmarkom błogostawi

z nieba.

Zresztą po co wierzyć we Frycka?

Przecież Frycek nie jest Panem Bogiem.

I pewnego dnia przyszła mamusia i zabrała mnie do innego mieszkania, gdzie musiałem do mamusi mówić „pani”. Czasem zapomniałem mówić do mamusi „pani” i wtedy mamusia była bardzo zdenerwowana. Ale mnie tak trudno było przyzwyczać się do tego, tak ciężko, że czasami musiałem szepnąć na ucho mamusi kilka razy: „Mamusiu, mamusiu, mamusiu”.

I pytałem: „Mamusiu, a jak się skończy wojna, to czy będę mógł mówić do ciebie głośno – «mamusiu»”?

Oto wersety z Najnowszego Testamentu.

W nim sześć milionów kart zwęglonych,

a w ocalałych przegląda się od lat

czerwony świecznik pożaru.

A są też świadectwa rzeczy.

W lustrze fryzjera

brodaty przestkach

wzbudził kręgi coraz szersze, szersze,

jak w smutnej wodzie zielonej,

i rozsądziłby tamten świat.

Nie zostało nawet odbicie.

Posłałbym panu, panie Chagall,

choćby mały odłamek lustra,

ale one są już głęboko

w warstwie umarłej ery,

*a koło nich dostatek kości,
którym bardzo na tym zależy,
aby trochę pomilczeć o nich,
leżących we wszystkich niewiadomych
miejscach,
i odmawiać za nie
głośno
słowo „M a m e ł e”.*

Dziecko bardzo bało się śmierci. Tuliło się do matki i pytało: „Mamusiu, czy śmierć bardzo boli?” Matka płakała i mówiła: „Nie, tylko chwileczkę” – i tak ich zastrzelili.

*I powstały nowe pustynie:
piaski Majdanka, Sobiboru,
wydmy Treblinka i Bełżca,
gdzie wiatr układa na wieczny spoczynek
nie krzemień, miekę, piaskowiec –
zmielone w żarnach starych mórz –
ale wapień i węgiel
ludzkiego rodu zrównanego z ziemią.
Ja – człowiek, ja – syn tej ziemi,
ja – nie spalony ich brat
jeszcze widzę, jak pana kogut oślepty
chroni ogryzki ludzkich spraw*

i w ostatnim dniu zniszczenia

unoszą się nad popiołami.

3

Na terenach byłych obozów zagłady grasują bandy rabunkowe, szukające złota w pokładach popiołu pozostałego po spalonych więźniach.

*W ciemności popioły
płyną przez durszlakowe klepsydry.
I jest w powietrzu tak,
jakby oddychało ich ostatnim tchnieniem.*

*Czasem noc rozświeci
zmartwychwstała spod ziemi gwiazda:
złoty ząb wyrwany z popiołów.
I wtedy widać w tym błysku
ręce człekokształtnych
ociekające czerwienią.*

*Dzisiaj poznałem te dłonie,
choć za dnia są czyste jak opłatek:
biły brawa jadącym pociągom,
w których opuszczali nas na zawsze
Róża Gold i Frycek zza szafy
zostawiając swoich umarłych.*

Myślę, że znajdą przytułek

*i że spotkam ich jeszcze
w bezpiecznych zakamarkach
wróźebnych kolorów
u pana, panie Chagall.*

Od autora

Opowiem pokrótce, jak doszło do zilustrowania mego poematu przez Marc Chagalla, jak to się stało, że ów wielki malarz postanowił uświetnić pięcioma grafikami mój wiersz, jemu właśnie – już w samym tytule – dedykowany.

„List do Marc Chagalla” pisałem (i przerywałem pisanie) od 1950 do 1956 roku i opublikowałem po raz pierwszy na łamach tygodnika „Po prostu” w roku 1957. Następnie poemat ten znalazł się w moim kolejnym zbiorze wierszy w tym samym roku – w „Moich stronach świata”, a później – w wyborze poezji pt. „Wiersze niektóre” (1971). Z czasem doczekał się licznych przekładów na wiele języków: szwedzki, fiński, węgierski, rosyjski, francuski, angielski, żydowski, hebrajski ... Jeden z trzech przekładów francuskich, dokonany przez Suzanne Arlet, wysłałem Chagallowi jeszcze przed wydrukowaniem, w postaci maszynopisu, w 1960 roku.

Wkrótce otrzymałem odpowiedź, obszerny list pisany ręcznie i po rosyjsku, gdyż tym językiem władał biegłej niż francuskim. List nosi tylko datę roczną – 1960 – i pisany był w Vence – alpejskiej siedzibie artysty. Zaczyna się od słów:

„Przepraszam, że piszę do Pana po rosyjsku. Byłem bardzo wzruszony Pana listem i poematem «list – do mnie» ... Ja bardzo dobrze odczuwam Pana przeżycia. Wzruszyłem się, że myślał Pan o mnie. Chciałbym bardzo zasłużyć na Pana zaufanie do mnie – jako do malarza”.

Następne zdanie cytuję w oryginale nie chcąc wypaczyć jego sensu i zabarwienia, a nie potrafiąc przetłumaczyć ostatniego słowa, będącego osobliwą rosyjską wersją francuskiego „encourager”:

„Mnie eto oczeń enkurazirujet”. (zachęca? pobudza? dodaje odwagi? ...) Nie tylko samo słowo, ale i jego szczególny sens w tym kontekście były dla mnie nie dość jasne, nie wiedziałem, co mam przez to rozumieć. Dopiero po dwóch latach przekonałem się, że nie był to tylko wyraz zdawkowej uprzejmości. Ówczesny radca kulturalny Ambasady Polskiej w Paryżu, pisarz, Tadeusz Breza, w krótkim wywiadzie telefonicznym, udzielonym w lipcu 1962 roku w „Życiu Warszawy” powiedział: „W ostatnich dniach w jednym z francuskich pism literackich ukazały się tłumaczenia współczesnej poezji polskiej, wśród wierszy zaś – Jerzego Ficowskiego «List do Marc Chagalla». Artysta tak się tym wzruszył, że zamierza wykonać do tego poematu ilustracje i wydać w albumie”.

Wkrótce otrzymałem umowę od paryskiego wydawcy i mecenasa sztuki, Adrien Maeghta, na edycję bibliofilską mego poematu, zawierającą pięć oryginałów akwafort Marc Chagalla. Na rezultat przyszło czekać jeszcze siedem lat. W początkach 1970 roku dostałem egzemplarze pięknej książki–teki, datowanej na 1969 rok. Wydano ją – z przeznaczeniem dla nielicznych subskrybentów – w 175 numerowanych egzemplarzach opatrzonych autografami obu jej współautorów: Chagalla i moim. Całość, wydrukowana piękną czcionką na kremowych, luźnych arkuszach czerpanego papieru, na którym też widnieją oryginalne odbitki grafik Chagalla, mieści się w oprawnym w płótno etui.

Korespondencja z Chagallem została wznowiona; 8 grudnia 1971 roku przysłał mi kartę tytułową tej edycji z napisaną flamastrem dedykacją ozdobioną wielobarwnym bukietem kwiatów, naszkicowanym na marginesie. W załączonym krótkim liście przeczytałem (po francusku): „Pan wie, jak byłem wzruszony poematem, który Pan napisał dla mnie i który kocham bardzo”. Zwróciłem się do Mistrza z prośbą, by pozwolił na zreprodukcję swych ilustracji

w polskim wydaniu „Listu”. Wyraził zgodę na nieodpłatne wykorzystanie jego grafik, a żona artysty w liście do mojej żony napisała w czerwcu 1976 roku:

„Mam nadzieję, że polskie wydanie książki «List do Marc Chagalla» wkrótce się ukaże i Pani mąż będzie zadowolony”.

Przyczyny ode mnie niezależne sprawiły, że nadzieja ta nie mogła się przez kilka lat spełnić; był to okres, w którym nic, co wyszło spod mego pióra, nie miało szansy druku. Po kilku miesiącach Vava Chagall napisała znowu: „Pani wie, jak Marc Chagall ceni poezję Pani męża. On też wierzy głęboko, że LIST będzie opublikowany”.

Tak to Marc Chagall w przeddzień dziewięćdziesiątej rocznicy swych urodzin podtrzymał mnie na duchu. Pracowałem wówczas nad ukończeniem cyklu poetyckiego pt. „Odczytanie popiołów”, w którym centralnym utworem jest właśnie „List do Chagalla”. Wydałem ten tom w roku 1979 w Londynie – bez ilustracji, a wkrótce potem – już z ilustracjami – w drugim obiegu. Niewiele później niż po roku od londyńskiego wydania wyszła w Londynie angielska edycja książkowa, a w Paryżu – francuska „Odczytania”. Dopiero w 1981 roku powstała możliwość wydania tego cyklu w wydawnictwie Iskry, o czym zawiadomiłem Chagalla. Pani Chagall w imieniu męża pisała do mnie 27 lutego 1981 roku:

„Mój mąż wyraża całkowitą zgodę, by Pan w swym zbiorze wierszy reprodukował grafiki, które kiedyś wykonał dla Pana. (...) Był bardzo zadowolony, dowiedziawszy się, że Pańskie dzieła będą znów publikowane i że może się Pan poświęcić w zupełnym spokoju swojej pracy.”

Tak się złożyło, że sam „List do Marc Chagalla”, a więc ten utwór właśnie, którego Adresat wykonał doń ilustracje, ukazuje się dopiero dzisiaj wraz z Chagallowskimi grafikami, po śmierci wielkiego artysty. Dziwny traf sprawił, że zezwolenie na druk akwafort w tej książce wydano w Paryżu dnia 28 marca 1985 roku – na kilka godzin przed śmiercią Marc Chagalla.

Dnia 20 listopada 1970 roku, w odpowiedzi na moje pytanie dotyczące powstania grafik, pisał:

„O ile sobie przypominam, zacząłem robić ilustracje czytając Pana poemat w 1962 r. Po około dwóch latach wykonałem (powtórnie – J.F.) frontyspis, który (poprzednio wykonany – J.F.) wydawał mi się chybiony. Mam nadzieję, że nadarzy się sposobność, by zobaczyć Pana któregoś dnia”.

Sposobność taka nie nadarzyła się nigdy. Nie zobaczyłem już artysty, któremu zawdzięczałem nieoczekiwane wyróżnienie, najwyższe, jakie mi kiedykolwiek przypadło.

Na koniec – parę uwag dotyczących samego poematu. Składa się on z dwóch ściśle powiązanych ze sobą elementów: z mojego wiersza i z fragmentów relacji ocalałych żydowskich dzieci – Róży Gold, siedmioletniej, oraz Fryderyka Sztajkellera, urodzonego w Bielsku w 1939 r., a także – Józefa Reicha z Krakowa, urodzonego w 1935 i Haliny Schütz ze Lwowa, urodzonej w 1928 r. Relacje te to wyimki z książki Marii Hochberg–Mariańskiej i Noe Grüssa pt. „Dzieci oskarżają”, wydanej przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną w Polsce w 1947 r. Róża i Fryderyk (Frycek) są – pod swymi prawdziwymi imionami – bohaterami mego poematu. Wstrząsającej mocy ich dziecięcych wyznań nie jest w stanie dorównać żadne poetyckie słowo.

Tyle komentarza. Resztę powiedziałem w „Liście do Marc Chagalla”.

Jerzy Ficowski